

1017

Dr IRENA PANNENKOWA

KOŚCIUSZKO



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

BOULEVARD SAINT-GERMAIN NR. 123

ROSCHEWITZKO



BRITISH LIBRARY

KOŚCIUSZKO



THADDEUSZ KOSCIUSZKO

GENERAŁ

HEROJA POLSKIEGO

Dr IRENA PANNENKOWA

KOŚCIUSZKO

Bronisław Mazowiecki
Bayz



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

BOULEVARD SAINT-GERMAIN NR. 123

WYDZIAŁ FIZYKI

KOSCIUSZKO

BIBLIOTEKA
UNIWERSYTECKA
w Toruniu

1387680

T A D E U S Z K O Ś C I U S Z K O

POD Krakowem, starym grodem królewskim, grodem relikwij i pamiątek, — wznoszą się — rękami ludu usypane — trzy kopce mogilne,*) niby trzy wierne strażnice skarbów narodowych i narodowych świętości. Dwa z pośród nich poświęcone są bohaterom legendarnym — Krakusowi i Wandzie ; chwila ich powstania ginie w pomroce dziejów przedhistorycznych. Trzeci usypany za dni naszych, niespełna wiek temu, na cześć największego bohatera Polski porzbiorowej, Tadeusza Kościuszki.

Poprzez przestrzeń tysiąca lat zgórą mówią ze sobą te historyczne pomnikowe mogiły ; mogiły tych, z których prawiękowej legendarnej ofiary wzięła Polska rozpęd i moc do sławnych tysiącletnich dziejów swoich, — i mogiła tego, z którego ofiary niedawnej, wciąż jeszcze świeżej, wciąż pulsującej działaniem swoim w myślach i sercach naszych, wzięły rozpęd i siłę pokolenia Polski porzbiorowej do wykucia w mrokach swojego grobu nowego kształtu życia, — do nowej, da Bóg, sławniejszej jeszcze i jeszcze świetniejszej fazy polskiej historii.

Ażeby pojąć, jak wielka i osobliwa jest ta forma czci, jaką przez usypanie kopca naród polski oddał Kościuszce, należy wnikać w prastary ten, słowiańskich jeszcze czasów sięgający obyczaj, — obyczaj, w którym niewątpliwie wyraża się pewien instynkt ludu, pół-świadomie związany z motywami natury głębszej i wewnętrznej.

Co więc oznacza, co symbolizuje taki kopiec, usypany bohaterowi, który poświęcił się za swój naród, za swoją ziemię ?

Oto symbolizuje przede wszystkim związek wewnętrzny

*) Pierwsze wydanie niniejszej pracy ukazało się w r. 1917 — kiedy nie było jeszcze Kopca Piłsudskiego.

nierozzerwalny z samą tą — ziemią... Nie z zewnątrz wzięty i na jej postawiony tylko powierzchni, nie podlegający burzom, grabieżom, rabunkom, ani żadnym innym przypadkowym katastrofom, — ale z ziemi wyrosły, z jej rdzennych wnętrzości, jest trwałe, niezniszczalne i święte jak ona.

I symbolizuje powtórnie równie wewnętrzny i nierozzerwalny związek z — narodem. Nie z chwilowego natchnienia pojedynczego artysty zrodzony, nie rękami obojętnych uczyniony rzemieślników, — ale z uświęconej wiekowym obyczajem intuicji ludu wynikły, — zbiorowym wysiłkiem całego narodu z wnętrza ziemi dźwignięty, jest najwymowniejszym choć i najprostszym możliwie wyrazem tej czci i tej miłości, jaką lud polski otacza wybranych naczelnych swych ludzi i swoje wybrane epokowe chwile dziejowe.

Zjawia się pytanie, dlaczego Kościuszko właśnie stał się tym wybranym ?

W wspinałym gronie bohaterów znajduje się niejeden, co niewątpliwie Kościuszkę przewyższa pod tym albo pod owym poszczególным względem. Przycmiewa go więc ks. Józef Poniatowski świetnym romantyczno-rycerskim urokiem swojej postaci, — przenosi go Henryk Dąbrowski śmiałością inicjatywy i ryzyka i pewną żołnierską zaciętością, — wyższy jest odeń Ignacy Prądzyński niepospolitym strategicznym geniuszem, — blaskiem męczeństwa go wreszcie przygasza najtragiczniejszy z więźniów stanu, człowiek co lat czterdzieści w samotnym — z tego trzydzieści w podziemnym — przebył więzieniu, Walerian Łukasiński, — lub ten, który zawisł na stokach warszawskiej cytadeli, dyktator ostatniego powstania, Romuald Traugutt...

A jednak żadnemu z nich, ani tylu innym nie okazano tej czci wybranej i osobliwej, jaką otoczono Kościuszkę.

Dlaczego ?

PRYCZYNA pierwsza tkwi w samym fakcie Kościuszkowskiego powstania, które dla Polski porzobiorowej ma przełomowe, pierwszorzędne znaczenie !

Był to akt czynnego protestu zbrojnego przeciwko bezkarnej dotąd zbrodni dwóch pierwszych rozbiorów. I był

to zarazem akt rozpaczliwej obrony żywcem grzebanego narodu przeciw nieuchronnie zbliżającej się katastrofie trzeciego rozbioru.

Był to straszny okrzyk, dobywający się z nawpół już usypanej mogiły: „Nie umarliśmy! żyjemy!...” Gdy ten okrzyk straszny raz się rozdźwięczał, niczym już potem nie dał się zagłuszyć — i dzwoni po dzień dzisiejszy nietylko w każdym sercu polskim, ale i w sumieniu świata...

Jakaż to ponura i beznadziejna cisza zalegałaby na grobowcu Polski, gdyby ten sygnał życia nie został wówczas dany!

Oddechem wolności, zaczerpniętym wtedy na cały wiek niewoli, tym świętym protestem przeciw gwałtom i bezprawiom, żyjemy po dzień dzisiejszy. Zeń i przezeń jesteśmy.

Otóż ten sygnał życia dał właśnie K o ś c i u s z k o. On stworzył ten wielki, jedyny — obok Konstytucji 3-go Maja — testament niepodległej Rzeczypospolitej, w świętej spuściznie przekazany pogrobowcom.

To jest więc pierwszy o b i e k t y w n y tytuł do wiekopomnej jego chwały.

Inne wiążą się z s u b i e k t y w n y m i cechami jego postaci, którą naród umiłował i wywyższył nad inne.

I znowu postawmy pytanie: Dlaczego?

Instynkt narodu posiada w takich razach pewną nieomyślność natchnienia, którą jednakże rozumowo uzasadnić nie zawsze jest łatwo.

Trudność szczególna może zachodzi w tym wypadku. Życiu bowiem i całej postaci Kościuszki brakło — na ogół biorąc — momentów zewnętrznie efektownych, jego zaś przedsięwzięciom brakło — szczęścia. Wogóle nie był Kościuszko fortuny wybrańcem, jak nim n. p. był Napoleon, który opiekuńczą swą „gwiazdę” nie bez słuszności uważał za jeden z głównych czynników powodzenia swego i swojej wielkości.

K O Ś C I U S Z K O pochodził z mało zamożnej rodziny szlacheckiej polsko-litewsko-ruskiej, z której nikt przed nim nie odznaczył się niczym... Późno, bo w 19-ym roku życia

dostaje się do świeżo założonej w Warszawie szkoły kadeckiej. Kończy ją chlubnie i jako stypendysta wysłany zostaje dla dalszych studiów za granicę.

Po powrocie do kraju nie może wyzyskać zdobytej nauki, bo nie jest w stanie „wykupić” sobie miejsca oficerskiego, jak to było w tych czasach w zwyczaju. Idzie więc gospodarować na roli, w skromnej ojcowiznie swojej. Spotyka go wówczas pierwszy zawód uczuciowy. Możny i bogaty szlachcic, Sosnowski, odmawia mu ręki swej córki, którą oddać woli jednemu z pierwszych magnatów Rzeczypospolitej, ks. Lubomirskiemu.

W tym czasie wybucha wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kościuszko udaje się do Ameryki, by, jako ochotnik, wziąć udział w walce o wolność. Nie posiadając żadnych — prócz świadectw szkolnych — rekomendacji, sam niezwykle skromny i nigdy nie narzucający się nikomu, nie przedstawił się wcale Washingtonowi, nie starał się nawet zetknąć z nim osobiście, jak to czyniło tylu innych. Stąd, mimo znakomite przygotowanie fachowe, mimo nieocenione zasługi, położone przy poruczonych mu pracach fortyfikacyjnych (Saratoga i West-Point), w skromnej randze pułkownika przetrwał całą kampanię. Washington wiedział, że w armii północnej znajduje się niezwykle zdolny, czynny i pierwszorzędne usługi oddający cudzoziemski inżynier, ale nie wiedział początkowo, że jest nim Kościuszko, mylnie go nawet brał — jak widać z korespondencji — za jakiegoś inżyniera francuskiego, — pod koniec dopiero wojny nauczył się pisać i wymawiać jego nazwisko. Tak tedy dopiero po ukończeniu kampanii, Kongres, „przejęty wysokim uznaniem dla długich, wiernych i cennych wielce zasług” Tadeusza Kościuszki, ofiarował mu rangę generała. Nagrodzony kawalem ziemi i sową pensją generalską, mógłby wreszcie teraz Kościuszko wieść żywot dostatni i spokojny. Zrzeka się jednak tego „losu”, rzuca Amerykę i wraca do ojczyzny, która usług jego właśnie potrzebować zaczyna.

W reorganizującej się armii polskiej otrzymuje Kościuszko tytuł i stanowisko generał-majora. Po raz drugi uśmiechnęło mu się wtedy szczęście rodzinne, i po raz drugi spotyka

go rekuza ze strony ojca wybranki, nie przeczuwającego, że człowiek, który mu się wydaje za małym na zięcia, będzie miał za lat parę u nóg swoich cały naród polski, że sam król w ręce jego złoży władzę swoją i swoje losy.

W roku 1792 wybuchła wojna z Rosją w obronie Konstytucji 3-go Maja. Na czele wojsk polskich staje ks. Józef Poniatowski. Kościuszko, walcząc jako jeden z jego podkomendnych, wykazuje wybitne talenty wojskowe, odznacza się niezmierną czujnością i przenikliwością, staje się bohaterem bitwy pod Dubienką. Do większych jednak odznaczeń zabrakło czasu i sposobności. Przewaga Rosjan i zdrada króla łamie opór garstki mężnych obrońców ojczyzny. Wojskowi i polityczni przywódcy polscy, w ich liczbie Kościuszko, chronią się przed zemstą wroga za granicę.

Wtedy to, zrzuciwszy mundur generalski i odpasawszy pałasz, miał — wedle opowiadania przyjaciół — wznieść go w górę i rzec w tonie błagalnej modlitwy: „Boże, pozwól raz jeszcze bić się za ojczyznę”

To bohaterskie pragnienie niebawem zostało spełnione.

W dwa lata później, po drugim rozbiórce Polski, Kościuszko, z woli narodu najwyższy jego Naczelnik, wypowiada wojnę Rosji pamiętnym aktem insurekcyjnym, obwieszczonym 24 marca 1794 r. w Krakowie. I ta wojna, czyli t. zw. „powstanie Kościuszkowskie”, mimo poszczególnych sukcesów (Raclawice, obrona Warszawy), po półrocznym przeszło trwaniu, upada. Sam Kościuszko, ciężko ranny w ostatniej nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami, omdlały i nieprzytomny, dostaje się do niewoli, z której dopiero w 1797 roku, z oznakami najwyższego szacunku i uznania, uwalnia go syn i następca Katarzyny, car Paweł I.

Resztę dni swoich spędził na emigracji, w Ameryce, we Francji i w Szwajcarii, gdzie też w Solurze dnia 15 października 1817 r. życia dokonał.

Tam na obczyźnie dwukrotnie jeszcze zabierał głos w sprawie polskiej, prowadząc — jako duchowy przedstawiciel narodu — pertraktacje z dwoma mocarzami, w których rękach kolejno spoczęły losy Polski: z Napoleonem

i z Aleksandrem. Pertraktacje te, jako szczególnie interesujące i dla Kościuszki charakterystyczne, opiszemy obszerniej.

Gdy w 1806 r. Napoleon za pośrednictwem Fouché'go zwrócił się do Kościuszki, aby mu pomógł do wywołania powstania w Polsce, Kościuszko był jedynym z Polaków, który zdobył się na postawienie Napoleonowi „warunków”, od spełnienia których uzależnił stanowisko swoje, nie zważając na presję, a nawet na „groźby” Fouché'go. Warunki swoje sformułował dobitnie w liście do Fouché'go z dnia 22 stycznia 1807 r., w którym oświadczył, że zgodnie z wolą cesarza pojedzie do kraju i stanie na czele narodowej armii, jeżeli cesarz zareczy na piśmie i publicznie: 1) że Polska będzie niepodległa i cała, od morza do morza, 2) że lud uzyska wolność i grunta na własność, 3) że forma rządu w Polsce będzie konstytucyjna, jak w Anglii.

Fouché przy osobistym widzeniu się z Kościuszką wyraził z powodu zajętego przezeń stanowiska — najwyższe swoje „zdziwienie”.

„Pozwól przypomnieć sobie, generale — rzekł między innymi — co wie każda istota, że najłagodniej wyrażone życzenie mojego najjaśniejszego pana jest uznawane przez każdego, a nawet przez monarchów, za rozkaz. J. C. Mość może rozkazać panu, abyś towarzyszył mu gdziekolwiek — bądź, może robić wszelki użytek z usług pańskich, a ja nie widzę nic dobrego ani dla pana, ani dla ziomeków pańskich w opieraniu się życzeniom mojego wielkiego i najdosłojniejszego władcy.”

„Ekscelencio — brzmiała odpowiedź Kościuszki — racz zapewnić J. C. Mość, że doskonale rozumiem stanowisko swoje... J. C. Mość może rozporządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, żeby w takim razie naród mój świadczył mu jakiegokolwiek usługi. Przy w z a j e m n y c h z a ś o d p o w i e d n i c h u s ł u g a c h mój naród jako też ja sam gotowibyśmy byli usłużyć. Niech Opatrzność broni, aby pański potężny i najdosłojniejszy monarcha nie żałował, jeśli wzgardzi naszą dobrą wolą.”

„Wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni” — oto pełna poczucia godności i siły odpowiedź pierwszego polskiego oby-

watela na brzmiące jak bezwzględny rozkaz „życzenie” pierwszego mocarza ziemi...

I rzeczywiście, Napoleon, który wtedy szorstko odtrącił „warunki” Kościuszki, dopiero na wyspie św. Heleny miał się przekonać, jak bardzo on i Polska „wzajem” byli sobie potrzebnymi...

W siedem lat później, gdy z kolei cesarz Aleksander stał się chwilowo panem wszystkich niemal ziem polskich, upoważniony i zachęcony niezwykłą jego dla siebie względnością i uprzejmością, postawił Kościuszko Aleksandrowi dokładnie te same żądania w liście z dnia 9 kwietnia 1814 r., datowanym z Berville. Uprasza więc: 1) aby Aleksander koronował się królem Polski (oczywiście, zjednoczonej i niepodległej), 2) aby dał jej „konstytucję” wolną, zbliżoną do angielskiej, 3) aby lud uzyskał wolność, grunta na własność, — i aby zaprowadzono bezpłatne dla ludu nauczanie. Dodatkowo uprasza też Aleksandra o udzielenie powszechnej w Polsce amnestii.

W niezwykle serdecznej odpowiedzi swojej, datowanej 3 maja 1814 r. z Paryża, oświadczył Aleksander między innymi wręcz: „Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione” i dodał: „Ileż dogodnym mi będzie, Generale, widzieć Cię pomocnikiem moim w tych zbawiennych pracach. Imię Twoje, charakter i talenty będą najlepszymi moimi podporami!”

„Najdroższe życzenia” jednak nie zostały, jak wiadomo, spełnione, — a wobec tego też „imie, charakter i talenty” Kościuszki nie stały się „podporami” Aleksandra I.

Wiadomość o nowym podziale Polski i o utworzeniu Królestwa kongresowego uderzyła w Kościuszkę jak grom.

W liście do Adama Czartoryskiego stwierdza Naczelnik Polski, że odtąd nie może już w duszy swej łączyć interesu cesarskiego z ojczystym, życie swoje bowiem poświęcał całemu narodowi, ale nie tej małej części, którą pompatycznie nazwano Królestwem Polskim. „Imię samo — pisał — nie stanowi narodu... Mamyż zamilczeć o pozostałych braciach naszych pod rządem rosyjskim! Serce nasze wzdryga się i ubolewa, że nie są z drugimi złączeni”. I pisał w tymże liście: „Jak teraz rzeczy idą i z samego początku Rosjanie

posiadają... pierwsze miejsca rządowe, zapewne to nie może ująć Polaków do zaufania wielkiego, owszem, z bojaźnią każdy uczyni wniosek takowy, że imię polskie czasem w pogardzeniu zostanie, i że Rosjanie traktować nas będą, jak podległych im, gdyż tak szczupła garstka populacji nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosjanów”.

Wypadki pokazały, że Kościuszko, schorowany, znekąny wiekiem i ciężkimi, nigdy zupełnie nie zagojonymi ranami, starzec już 68-letni, dobrze i tym razem oceniał terażniejszość i trafnie przewidywał przyszłość. Jednak i wtedy nie wskórać dla Polski nie zdołał.

Na tym kończy się czynna rola Kościuszki na szerszej arenie publicznego życia.

POWYŻEJ przedstawiliśmy wszakże jedną tylko stronę owej czynnej roli jego, tę stronę mianowicie, którą przeciętność ludzka za główną podstawę do sądów swoich obiera, stronę zewnętrzną, mierzoną skalą doraźnego powodzenia. Ta strona w życiu Kościuszki niewątpliwie naogół przedstawia się ujemnie.

A jednak... Tym bardziej zdumiewającą staje się owa druga strona jego działania, strona, którą możnaby nazwać wewnętrzną, a w której wyraził się ów dziwny i potężny urok, jaki bił i promieniował z całej tak skromnej, tak chętnie w cień się usuwającej postaci, — ten urok, który działał nieodparcie na swoich i na obcych, — który korzył przed nim i w krąg działania jego wciągał zarówno pysznych, samowolnych, hardych polskich magnatów, jak biednych, nieświadomych, ciemnych chłopów polskich, — urok, który niewolił nawet serca wrogów, — który zwycięzonemu zapewniał pokłon ze strony zwycięzcy, — dla poddanego wywoływał hołd ze strony monarchów, — który imię jego, mimo zewnętrznych niepowodzeń, otoczył czcią najwyższą na obu półkulach świata.

Niewątpliwie posiadał Kościuszko niepospolite pierwszorzędne zdolności militarne i organizacyjne. Wykazał je w znakomitych, po wojnie dopiero przez historyków należycie

ocenionych pracach fortyfikacyjnych, dokonanych w Ameryce, — świetnym blaskiem zajaśniały one w pamiętnym zwycięstwie racławickim, kiedy z garstką chłopów-kosynierów, w przeddzień bitwy do obozu przybyłych, rozbił Kościuszko regularną piechotę rosyjską i zabrał jej wszystkie armaty, — dowiódł ich w końcu wspaniale prowadzoną obroną Warszawy, kiedy zmusił Fryderyka Wilhelma II, by mimo sił przemagających po dwumiesięcznym daremnym oblężeniu odstąpił od murów stolicy.

Ale główna tajemnica czaru, jaki wywierał, — mocy jaką posiadał tkwiła w jego — s e r c u. W tym sercu niezwykłym, w którym — dzięki może szczególnie szczęśliwej mieszaninie ras — w sposób jakiś cudowny zespoliło się nieustraszone polskie męstwo i polski górny idealizm z cichą litewską dobrocią, — w tym wielkim sercu Kościuszki, hartownym jak stal, czystym jak kryształ, a najszczerzą, najszlachetniejszą miłością ludu, ojczyzny i wolności — jak ów krzak boży — nieustannie gorejącym.

SERCE Kościuszki dokonywało cudów.

Ono to sprawiło, że najtrudniejszy do opanowania, najbardziej indywidualny i wobec zewnętrznie narzuconej władzy najbardziej oporny naród polski całą władzę nad sobą dobrowolnie i bez zastrzeżeń sam oddał w ręce cichego litewskiego szlachcica, obdarzając go przywilejami większymi, niż je kiedykolwiek posiadał Washington, lub jacykolwiek polscy królowie od czasu pierwszych Piastów... Tak rozwiął Kościuszko legendę o nieuleczalnym jakoby « warcholstwie » polskim. Okazało się dowodnie, że Polacy umieją słuchać, że potrafią się podporządkować, byleby był ktoś, kto umie i go-dzien jest im rozkazywać, byleby « władza » była « swoja », z serca płynąca i uznana przez serca...

Oto, co mówi o Kościuszcze i jego sposobie sprawowania władzy świadek współczesny, J. Ossoliński, który pięć dni spędził w obozie Naczelnika :

• « Jest to — powiada Ossoliński — człowiek prosty i jak

najskromniejszy w rozmowach, manierach, ubraniu. Z największą stanowczością i zapałem dla podjętej sprawy łączy dużo zimnej krwi i rozsądku. Zdaje się, że w tym wszystkim, co czyni, nie masz nic zuchwałego, oprócz samego przedsięwzięcia. W szczegółach wykonawczych nie pozostawia on nic przypadkowi: wszystko jest obliczone i skombinowane... Ożywia go tylko miłość Ojczyzny; żadna inna namiętność nie ma władzy nad nim; uczciwość jego jest niezaprzeczalna. Jego obóz jest wcale niepodobny do innych obozów polskich. Niema tu ani przechwałek o waleczności, ani zbytku; panuje cisza, wielki porządek, wielka subordynacja i karność. Zapamięta dla jego osoby jest nie do uwierzenia.»

Wielkie serce Kościuszki dokonało i drugiego także cudu, który stanowi drugi główny tytuł do sławy jego w ojczyźnie. Oto zachęcił Naczelnik i porwał pod ojczyste sztandary ochotnicze — ciemnych naogół i nieświadomych datąd chłopów polskich, tym samym podnosząc ich do godności i znaczenia swobodnych obywateli i bohaterskich obrońców ojczyzny. — Gdy zaś od chłopów żądał spełnienia obywatelskiego obowiązku, nie zapomniał też o przyznaniu im obywatelskiego prawa. W sześć tygodni po wybuchu powstania, w największym rozgwarze prac militarno - organizacyjnych, pisze Kościuszek w obozie pod Połańcem sławny uniwersał z dnia 7 maja, w którym postępując krok dalej od Konstytucji 3-go Maja, przyznaje chłopom wolność osobistą, redukuje do minimum obowiązek pańszczyzny, otacza ich i ich mienie dokładnie określoną opieką prawną, — słowem czyni wszystko, co w ówczesnych warunkach dla ulżenia doli chłopskiej uczynić było możliwe. Tak Kościuszek z pod Połańca dopełnia dzieła Kościuszki z pod Racławic, i tak we wdzięcznej pamięci rodaków staje waleczny hetman chłopski obok prawodawcy i wiernego praw chłopskich orędownika.

Zorganizowanie tedy pod jednolitym naczelnym kierownictwem powszechnej narodowej zbrojnej walki z najażdem i wciągnięcie ludu w tę walkę, połączone z troską o uobywatelenie tego ludu, — oto dwie podstawowe osobiste zasługi Kościuszki, zapewniające mu nieśmiertelność w dziejach i sercach polskich.

Do tych zasług faktycznych jako ich tło i podstawę dodać należy, dla uzupełnienia obrazu, szereg niepospolitych jego przymiotów, które jednały mu serca wszystkich i wszędzie, gdziekolwiek przebywał.

Owa najwyższa « mądrość serca » nauczyła Kościuszkę dostosowywać się do wszelkich, najbardziej nawet trudnych i obcych sytuacji, a nawet do ducha i obyczaju cudzoziemców. Tak gdy n. p. podczas pobytu w Ameryce wynikło nieporozumienie jakieś w pracy między nim a inżynierem francuskim Radier'em, Washington kazał ustąpić Radier'owi, gdyż « jak słyszałem, — pisał, — Kościuszko lepiej nadaje się do charakteru i ducha ludu naszego ». « Najużyteczniejszym i najmilszym towarzyszem broni » nazywa go zwierzchnik bezpośredni generał Greene. « Nieprzystępny — pisze o nim dalej — żadnej pokusie przyjemności, niestrudzony żadną pracą, nieustraszony żadnym niebezpieczeństwem. » Uderza Greena jego « bezprzykładna skromność i zupełna nieświadomość tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań albo pretensyj dla siebie samego i nigdy nie pominął sposobności odznaczenia i zalecenia cudzych zasług. » ,

Szlachetne serce Kościuszki otwarte i wrażliwe było na wszelką niedolę, zarówno ludzi bliskich jak i dalekich, swoich jak obcych, przyjaciół jak i nieprzyjaciół także. Skromny żołd amerykańskiego pułkownika, który mu długi czas nie wystarczał na zakupienie ciepłej koldry dla siebie, starczył mu jednak na zasilanie cierpiących niedostatek... jeńców angielskich... Przebywając na obczyźnie, pamięta o losie pozostawionych na dalekiej Litwie pańszczyźnianych chłopów swoich i w testamencie obdarza ich wolnością, ziemię zaś, jaką uprawiają, i zagrody, które zamieszkują, darowuje im na własność... Znaczną część majątku, zebranego krwawym znojnym trudem wojennym, obraca Kościuszko na wykupno... murzynów amerykańskich i na inne dzieła miłosierdzia, którym nadto i czas swój niemal wszystek w ostatnich latach życia poświęca. Znana jest w Polsce i w Szwajcarii, gdzie resztę dni swoich spędził Kościuszko, ta brzmiąca jak legenda, a jednak prawdziwa historia, że gdy syn jego

gospodarzy wyjechał raz wierzchem na koniu, na którym generał odbywał codzienne swoje wycieczki, zaskoczony został faktem, że koń stawał przed każdym spotkanym żebrakiem i nie ruszał z miejsca, dopóki jeździec nie dał, lub ruchem ręki nie udał bodaj, że daje jałmużnę.

Ten, oddający się dziełom cichego miłosierdzia, sławny bohater dwóch półkul świata, ten, okryty ranami wojownika, który wszystek czas wolny poświęca gojeniu cielesnych i duchowych ran cudzych — ten wielki generał-filantrop w najczystszym i najdosłowniejszym tego słowa ostatniego znaczeniu, był postacią jedyną swego rodzaju w dziejach nietylko Polski, ale może i świata całego. Zasłużył w pełni na słowa, wyrzeczone o nim przez Laffayette'a :

„Imię jego należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są własnością całej ludzkości”, — oraz na epitety nadany mu przez historyka amerykańskiego, Sparksa : „dobroczyńca rodzaju ludzkiego”.

Sam fakt istnienia Kościuszki w epoce rozbiorów jest dla każdego Polaka źródłem ożywym nadziei i wiary w niezniszczalność Polski. Czyż można bowiem za „ginący” uważać naród, który „ginąc” wydaje „dobroczyńcę rodzaju ludzkiego” i zarazem bohatera walk wolnościowych, widzianych na obu półkulach świata ? I czy można za „upadły” uważać taki naród, który w „upadku” swoim zdolny jest wybrać, ocenić i na czele swoim postawić najcichszego i najskromniejszego, a przecież największego i najgodniejszego człowieka, jakim ze współczesnych był niewątpliwie Kościuszko ?

...Przyszła przemoc obca i brutalna, oświadczyła, że działa dla ocalenia siebie, świata i samej-że Polski przed „polską anarchią” i „polskim niebezpieczeństwem”, gwoli tego „ocalenia” usunęła i „unieszkodliwiła” Kościuszkę, a następnie usunęła — bezkarnie narazie — i samo imię Polski z karty dziejowej i z karty Europy.

I oto na miejsce „najuczciwszego Polaka, (słowa Anglika, Dra Rogersona), i „dobroczyńcy ludzkości”, (słowa Amerykanina, Sparksa,) na ziemiach polskich władać po-

częli trzej obcy monarchowie.. I tak było aż do wojny 1914 roku.

Godzi się zaś wobec tej wojny i przemian, jakim w związku z nią sprawa polska uległa, przypomnieć słowa prorocze Kościuszki, zachowane w jednym z jego rękopisów:

„Ludy Europy — pisał Naczelnik narodu polskiego — jeśli nie przeszkodziłyście upadkowi Polski, to pomożecie, by na nowo powstała. Kto wskrzesi Polskę? Mądrość i zjednoczone usiłowania narodów, zainteresowanych w jej istnieniu. Jaki motyw skłoni ich do tego? Interes utrzymania ich własnego bytu. W jakim czasie nastąpi wykonanie tego wielkiego planu? W epoce pragnienia i realizacji ogólnego pokoju”.

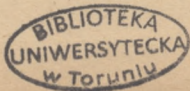
BYLI niewątpliwie ludzie, więksi geniuszem od Kościuszki, — trudnoby jednak było wskazać człowieka, większego odeń — charakterem. A przecież pamiętajmy, że geniusz ma pewien moment przypadku w sobie, że jako takiemu brak mu właściwej „zasługi”. Tym właśnie niewzruszonym fundamentem zasługi, tą istotą rdzenia człowieka jest charakter. W charakterze też uosabia się z reguły najistotniej typ rasy i narodu.

Wielkość Kościuszki tkwi głównie w jego charakterze. Jako charakter zaś jestto najpiękniejszy typ narodowy polski. I na tym polega osobliwe jego znaczenie.

Nigdy ani na jedną chwilę nie czyni Kościuszeko — podobnie jak Napoleon n. p. — osobą swojej osią wypadków, choć miał potem pokus i sposobności nie mało, — ale zawsze na plan pierwszy wysuwał i dę, której służył, siebie świadomie w cieniu zostawiając.

Gdy po szczęśliwym odparciu Prusaków z pod Warszawy Rada Najwyższa Narodowa wystosowała do Kościuszki pismo, w którym wyraża gorące uznanie dla dokonanego przezeń „znakomitego dzieła” i prosi, by pozwolił urządzić obchód triumfalny na cześć tego radosnego zdarzenia, — Kościuszeko w odpowiedzi odmówił swego udziału i tym samym projekt unicestwił.

„Zatrudnienia moje — pisał, podziękowawszy za



„uprzejme wyrazy”, — nie pozwalają mi ukontentowania być z wami, godni mężowie ; śmiem ufać, że ten Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i ojczyznę; wtenczas już, jak o b y w a t e l, nie jako u r z ę d n i k, i Bogu dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę”.

Za skromnego więc „urzędnika” Rzeczpospolitej się miał, nie za bohatera narodowego, jakim był w istocie, — jak „obywatel” „radość powszechną dzielić” pragnął, nie zaś jak triumfator być jej — przedmiotem.. Przede wszystkim zaś — cel główny przed oczyma mając nie chciał „radować się” przed jego ostatecznym osiągnięciem...

Prostota, ta charakterystyczna cecha prawdziwej wielkości tkwiła w istocie duszy tego człowieka, który nie powiedział nigdy frazesu jakiegoś dla — frazesu tylko, nie uczynił nigdy gestu dla — gestu tylko...

Ale tym niemniej, a może i tym bardziej właśnie, te słowa jego i te postęпки, które niczym innym nie były, jak tylko szczerym odbłaskiem wewnętrznych poruszeń duszy, wywierały głębokie, czasem wprost niezatarte wrażenie.

Takie niezapomniane wrażenie pozostawiło przywdzianie sukmany chłopskiej po zwycięstwie raclawickim w znak uczczenia chłopskich tej bitwy bohaterów. Ten „gest” jego nabrał znaczenia symbolicznego, które rosło z czasem, znajdując zrozumienie u swoich i obcych, tak, iż w trzy lata później cesarzowa rosyjska prosiła, jak o dar najcenniejszy, o ofiarowanie jej sukmany, w której walczył. Dla polskiej zaś myśli i dla polskiego serca szara postać Naczelnika w chłopskiej sukmanie bliższą jest dzisiaj i droższą, niż złotem kapiące i w delie najwspanialsze przybrane postaci dawnych polskich hetmanów.

Tak samo niezapomnianą a do głębi wyrażającą ducha narodu polskiego i jego odwieczne dążenie była rota przysięgi, jaką złożył na rynku krakowskim wobec zgromadzonego ludu i wojska, w pamiętnym wybuchu powstania 24-go marca 1794 roku.

„Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi przezeń wła-

dzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i nie winna męko Syna Jego”.

To wysunięte w przysiędze już hasło: „w o l n o ść, c a ł o ść, n i e p o d l e g ł o ść” — jako naczelną dewizę swoją, której sam żywym był symbolem ze względu na pochodzenie, na charakter i na całe życie swoje, kazał Kościuszko bić na wydanych w czasie wojny monetach, zamiast podobizny królewskiej lub swojej.

I tej dewizie pozostał Kościuszko wierny przez całe życie. Nie wdawał się nigdy w dyplomatyczne targi i w polityczne kompromisy. Nie odstąpił ani na chwilę od tego troistego hasła, w myśl którego też ułożył warunki, stawiane, jak widzieliśmy, kolejno a jednako Napoleonowi i cesarzowi Aleksandrowi I.

I zgodnie ze słowami przysięgi nigdy Naczelnik polski władzy swojej ogromnej na niczyj ucisk prywatny nie użył. Nikt nigdy za jego osobistą sprawą życia nie postradał, ani szkody żadnej nie poniósł. co zaś rzeczą jest wprost uderzającą, to że nikt w Polsce, nie wyłączając króla, z pod władzy jego wyłamać się nie próbował nawet. A przecież Kościuszko ani razu nie podpisał wyroku śmierci na nikogo. Sam natomiast z absolutną pogardą śmierci, z cechującą go nadewszystko szaloną odwagą osobistą, we wszystkich bitwach walczył jak prosty żołnierz, aż okryty ranami, jakie otrzymał w pierś, głowę i w nogę — wszystkie rany z przodu — padł nieprzytomny, krwią zboczony, na pobojuwisku maciejowickim, w tej ostatniej bitwie stoczonej przez wojska niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej.

! oto prochy Kościuszki złożył naród wdzięczny w starej katedrze na Wawelu pomiędzy prochami królewskimi, dokonując w ten sposób jak gdyby jeszcze jednej wolnej elekcji, a raczej zatwierdzając elekcję dawną, dokonaną w dniu 24-go marca 1794 roku w Krakowie.

A nad garstką krwią jego ubroczonej maciejowickiej

ziemi wzniesiono kopiec mogilny, który z zacynu tego — krwi ofiarnej i ziemi — wyrosły, góruje dziś nad Krakowem, trwalszy i mocniejszy niż jakiegokolwiek inne dzieła ludzkiej ręki i ludzkiego rozumu...

I imieniem Kościuszki, jasnym i błogosławionym, obwieszcza światu tę prawdę nieomylną, że :

„Polska nie zginęła — i nigdy nie zginie !...”

Bitwa Raclawicka

(Fragmenty)

Różni ludzie przychodzili,
Po drodze stawali,
Wedle stanu za Ojczyznę
Co mieli dawali.
Szlachcic przywiódł konia
z rzędem
Od srebra, od złota;
Na wojaka, jedynaka,
Niewiasta sierota;
Pokłoniła się do ziemi
Przed starszymi wdowa,
Chciała gadać, rozpowiadać
Zabrakło jej słowa;
Jedno tylko wymówiła,
Rzęsną łzą zalana:
Lat szesnaście chłopiec skończy
Na Świętego Jana.
Do Raclawic ciągną nasi
Po cztery, po cztery;
Madaliński z hułanami,
Potem kosyniery.
Przed narodem
Ludzie przodem
Dwie chorągwie niosą:
Na czerwonej,
Wyrobiony,
Złoty snopek z kosą;
A na białej,
Srebrnej całej
Czystym złotem dziana.

Matka Boża — Niebios Pana
Stawia na kolana.
I wiatr wiewa
Koło drzewa,
Chorągwią powija.
To snop świeci
W oczy kmieci,
To Ma'ka Maryja.
I głos bieży
Na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka
Pieśń nie świecka,
P o d T w o j ą o b r o n ę . .

**

Idą, idą prostą drogą,
Chorągiewki warczą,
Rwą się konie
Ku tej stronie,
Wstrzymać ich nie starczą.
Przypatrze się chłopię małe
Tej polskiej konnicy,
Byś wiedziało, jak to śmiało
Patrzą wojownicy.
Jakie konie,
Jakie bronie,
Jaki przyodziewek;
Przyglądaj się polskim twarzom,
Ucz się polskich śpiewek!
Kosyniery,

Naród szczery,
 Choć to nie żołnierze;
 Ale u nas wszystko żołnierz
 Co broń w rękę bierze.
 Podkówkami krzeszą, śpieszą,
 Za ojcem Kościuszkciem,
 Jedni łucze ciągną drogą,
 A drudzy przydróżkiem,
 Ów przygrywa,
 Czapka siwa
 Na bok mu się zwiesza:
 Skrzypka mała,
 Byle grała.
 Żołnierza pociesza...

**

Do Raclawic ciągną nasi
 Po cztery, po cztery,
 Madaliński z hułanami,
 Potem kosyniery
 Przyciągnęli przed kościółek,
 A ksiądz stoi w proggu.
 «Mili bracia, — rzekł Kościuszek,
 — Pokłońmy się Bogu».

Jakby wicher nagły powiał
 Pośrodkiem dąbrowy
 Schylili się wszyscy ludzie,
 Czapki zdjęli z głowy.
 I pod ścianą
 Malowaną
 Ustawili kosy,
 Jak ustawia dziecię w lecie
 Złote zboża kłosy.
 I w natłoku,

W każdym oku
 Radość i swoboda;
 Kmieccej pięści,
 Bóg poszczęści,
 W bitwie mocy doda.
 Kosyniery, pikiniery
 I polska piechota
 Matka Boska patrzy na nich,
 Suknia na Niej złota;
 Z srebra lana,
 Pozłacana,
 Maryji sukienka;
 Oj łaskawie mówi prawie
 Najświętsza Panienska.
 W każdą stronę
 Obrócone
 Oczy wciąż powleka;
 Kto się zali
 Choć najdalej
 Dopatrzy człowieka.
 A kto, aby raz przez życie
 Wzrok Marii spotka,
 Już mu bieda
 Czuć się nie da,
 Każda zła mu słodka.

**

Przed obrazem sam najpierwszy
 Naczelnik przyklęknie
 I pokłoni się do ziemi
 Ręce złoży pięknie.
 A lud sobie dobrze wróży:
 Uważają swoi,
 Że Moskali ten pobije,
 Kto się Boga boi!

To na obraz, to na wodza
 Obracają oczy,
 A prostacze dobre serce
 Mało nie wyskoczy.
 Spogląda się święta Pani,
 A ciemne jej lica
 Jakże cudnie
 W przypołudnie
 Słoneczko oświeca!
 I na twarzy u Marii
 Krwawe nikną blizny —
 Za przyczyną Marii giną
 Boleści Ojczyzny.
 «Idźcie teraz już bezpieczny
 A nie bój się o nic:
 Nie od miecza wróg uciecze,
 A od kmiących kłonic!
 Znam ja twoją polską duszę,
 Naturę krakowską:
 Zanim ona była polską,
 Pierwej była Boską.
 Nosiłam cię na tym ręku,
 Nimesz się urodził,
 Nosiłam cię, wodziłam cię
 Żebyś swoich wodził.
 Nie na próżno ci dawano
 Niedolę tak rano,
 Nie na darmo między swymi
 Psami ze wsi szczwano,
 Nie na darmoś świat obiezał,

Doświadczył boleści,
 Żebyś nie miał pocuć w duszy,
 Że cię Pan Bóg pieści.
 Nie na darmo lza się stacza,
 Smutek serce gniecie:
 Spójrz mi teraz w oczy,
 Rozśmiejże się, dziecię!»
 Więc Kościuszko, taki cichy
 I pełny wesela,
 Patrzy, jako ptaszek lichy,
 W Matkę Zbawiciela.

**

Małaliński się zadumał
 Na pałaszu długim,
 Zadumał się nad pałaszem,
 Jakby chłop nad pługiem,
 Co tak dumasz, jenerale?
 Co się dzieje tobie?
 Polska sprawa — Boska sprawa:
 Daj ty pokój sobie!
 Choćbyś myślał i nadmyślał,
 Jak Moskali pobić,
 Jak Polakom przeznaczono,
 Tak się musi zrobić.
 Kto uwierzy, kto wydzierzy,
 Ten pewno nie zginie:
 Jeśli w własnej krwi utonie,
 To w niebie wypłynie.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Pobudka Krakusów

1.

Dalej chłopcy, dalej żywo.
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.

Niech kobieta gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy;
My parobcy, zagrodniki,
Rzućwa cepy, bierzwa piki!

2.

Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśnijma się z tej biedy.
Bijma wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość natyrali!

Nauczma szołdrę nygusa,
Że i w nas jest polska dusza ;
Jeszcze nasza polska kosa
Potrafi im utrzyć nosa.

3.

Wymłócim ich jako snopy —
Cóż to? — Bośmy to nie chłopcy?
Już ich strzelali za katy
Przy Słomnikach nasze braty.

Zsiekli, sktuli, zmordowali,
Harmaciska odebrali,
Odebrali konie, bryki,
Dukaciska i rubliki.

4.

A ci, co byli żwawymi,
Pozostawali starszymi;
Głowacki, co był Bartosem,
Chodźi teraz, jak pan z trzosem.

I Gwiździckiemu niczego —
Nie daleko i nam tego.
Hej no chłopcy, pójdźma i my,
Naszej krzywdy się pomścimy.

5.

Jeszcze i nam Bóg poszczęści,
Nie żałujmy na nich pięści;
Mamy w ręce po pięć palców,
Bijma dobrze tych zuchwalców.

Poprzedajma woły z wozem,
Śpieszma wszyscy za obozem,
Poprzedajma i poduszki,
A przystajma do Kościuszki.

Pod Szczekocinami

Widzi Moskwa, że nie sprostą,
Gdzie odwaga taka,
Więc do boju, na Kościuszkę
Przyzywa Prusaka.

Wieją orły, świecą kosa
Cichymi polami,
Staął z wojskiem pan Kościuszkę
Pod Szczekocinami.

Wpadła na nich jazda wroga,
Jak gradowa chmura,
Krzyczą nasi: «W imię Boga!»
Krzyczy Moskwa: «Hurra!»

Jak dwa wichry, tak się starli
Aż z krwi poszła para,
Przełamała jazdę wroga
Nasza dzielna wiara!

Świszczą szable, błyszczą kosa,
Aż się oko mruży...
Wtem zahuczą pruskie działa,
Jako grom wśród burzy.

Zachwiały się w rękach szable,
Zachwiały się kosa,
Pokryło się pole trupem,
Jak krwawymi kłosa.

Jak lwy, tak się rzuca nasi
Na pruską redutę,
Kosyniery pędzą w błyskach,
Dymami osnute.

Widzi, widzi pan Kościuszkę,
Jak się jeli walić.
Do odwrotu trąbić kazał,
Żeby lud ocalić.

Trzykroć tyle było wroga,
Trzykroć większa siła,
Armatami i bagnietem
Na naszych tam była.

Tam Wodzicki padł generał,
I Grochowski dzielny.
A Sanguszkę tam osłaniał
Odwrot nieśmiertelny.

Ściągają się kosyniery,
Mężne hufce nasze,
Ale jeszcze w drodze rażą
Kosa i pałasze.

Oj, ty pole szczekocińskie
Trupami zasłane,
Nie zadałś ty nam hańby,
Lecz szlachetną ranę!

Krakowiak

Ja Krakowiak, ty Krakowiak,
I co z tego będzie,
Jeśli obaj będziemy siedzieć,
Jak kury na grzędzie?

Żem Krakowiak i krakowskiej
Darmo nie jem kase.
Chodźwa ino, spytajwa się,
Kiej te ziemie nase?

Kiej Mazowse, kiej Kujawy,
Kiej ziemia prosowska,

Kiej ta Litwa, Ukraina
I ta cała Polska?

Bywa za to dobre lato,
Kiedy kiepska zima —
Chodźwa, ino, spytajwa się,
Abo nas to nie ma?

I ty, Maciek, zleż z za pieca,
Zdejm kosę z opalką
Na storc nastaw na Moskala
Pociągnij oselką.

Rozprawa z Igelströmem *)

Więc Igelström pomiarkował
Gdy go naród jak zamroczył,
Że nie żarty — więc się schował
I wojskami się otoczył.

Pułk Działyńskich mu dojadł:
W tym to miejscu pięć tysięcy
Moskwy było, albo więcej —
Więc nasz żołnierz gęsto padał.

Tam kto w życiu nie znał cudu,
Spojrzeć było na bój ludu!
Bój pod Świętym Krzyżem wiedli,
Pułk Działyńskich walczył szcze-

[rze;

Lecz i wtedy go nie zjedli,
Więc Kiliński tył im bierze,
Saskim kopnął się dziedzińcem
I otoczył Moskwę wieńcem.

Więc rozjadły lud niemarnie
Z trzech się ulic razem garnie —
Więc jak szatan prosto w oczy
Całym piekłem Moskwę toczy,

Więc i Moskwy też nie stało.
A na poły już stopniały,
Pułk Działyńskich poczerniały
Pod Zygmuntem stanął z chwałą.

Więc i naród wytchnąć raczył,
Bo z południa już też było,

A na pewne już osaczył
Resztę Moskwy całą siłą.

A więc bajki proste szyki,
Tarabany i komendy,
Byle szczerze, bez oględy,
Bez praktyki, bez taktyki,
Tylko z wagą i odwagą,
I sumiennie i niezmiennie,
I serdecznie obosiecznie;
Ostro, żywo i pocziwo,
A więc zawsze rzecz się uda,
Bo Bóg jeszcze robi cuda.

I tak było Bogu dzięki!
Ale głos się ozwał z tłumy;
«Więc do boju trzeba ręki,
A do rady trza rozumu» —
Więc na ratusz się udali
I starszyznę wnet obrali.
Bo nic z tego, gdy się zrywa
Człek po jeden ku niezgodzie,
Bo tam tylko rozum bywa,
Kiedy zgoda jest w narodzie.
Prawda jedna jak lud jeden —
Lud ratujcie — bo lud bieden!
Toż lud na to wiedzie boje,
Aby lud miał prawdę swoje —
Kto ludowi prawdę skąpi,
Więc niech lepiej sam odstąpi.

*) Fragment z «Historii szewca Jana Kilińskiego». (Lwów 1878)

A więc naród się obliczył,
 I czuł, kto mu dobrze życzył.
 «Pan Zakrzewski niech w pokoju,
 Rządzi naród i Warszawę;
 Mokronowski niech do boju —
 Pospolita wie dzie sprawę;
 Więc i dobrzy! Niech nam żyją!
 Niech nam radzą, niech nam biją!
 A Kościuszkę Bóg sprowadzi» —
 Wykrzyknęli wszyscy radzi,
 I na powrót znów do dzieła..

Lecz już noc się nasunęła,
 W koło Moskwy naród czyha
 I wartuje — Moskal wzdycha,
 Warty chodzą — nocną porą,
 Po Warszawie ognie gorą,
 Po ulicach ciche jęki.
 I skonania ciche męki —
 Jak bezsennych ócz źrenica
 Czuwa polskich ziem stolica —
 Chwila boju niedaleka,
 Każdy tylko świtu czeka.
 Dobry piątek na początek,

Więc też niezły i do końca —
 Huknął lud o wschodzie słońca,
 Więc do reszty, jak w kwinceczu,
 Bo ten tylko, co przy sile,
 Pisze pokój na mogile
 Dobro kraju ubezpiecza.
 Więc jak razem wyruszyli,
 Jak z kopyta się kopnęli,
 Co ubili, to ubili,
 A w niewolę resztę wzięli.

Więc Igelström uszedł skrycie,
 Bo u tchórze wieczne życie.
 Ten bez ucha, ów bez ręki,
 Po ulicach lud się wodzi
 Z niewolnikiem — płacze, jęki!
 — «Nic to bratku, nic nie szkodzi,
 Nikt nie będzie się litował;
 Lud czyścicowe cierpiał męki,
 A tyś ludu nie żałował!»
 Więc tak lud się wziął siarczysto
 W Wielki Czwartek do roboty,
 Całe miasto do soboty,
 Jak Bóg kazał, wymiół czysto.

WINCENTY POL.

Krakowiak Kościuszki

1.

Bartoszu, Bartoszu,
Oj, nie traćwa nadziei
Bóg pobłogosławi,
Ojczyznę nam zbawi.

2.

Tam w górę, tam w górę,
Poglądaj do Boga:
Większa miłość Jego
Niżli przemoc wroga.

3.

Z małej isierki
Oj, wielki ogień bywa,
Oj, pękna choć twarde
Przemoc ogniwa.

4.

Oj ostre, oj, ostre,
Oj, ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.

5.

Kiliński był szewcem,
Oj, podburzył Warszawę,

Wyprawił Moskałom
Weselisko krwawe.

6.

Nauczył Kościuszko
Oj, pod Raclawicami,
Jak siekierą, kosą,
Rozprawiać z wrogami.

7.

Bóg nam dał, Bóg nam dał,
Oj, kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wielu
Brać ruskie armaty.

8.

Wszystko wziął podły wróg
I wiarę nam klóci
Myśli że nas duszą
Do siebie nawróci.

9.

Nie chcemy berlińskiej
Ni petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

Bartosz Głowacki

1.

Hej tam w karczmie za stołem
 Siadł przy dzbanie Jan Stary;
 Otoczyli go kołem,
 On tak mówił do wiary:
 Ja mówiłem wam nieraz,
 Że dziś zuchów jest mało,
 Wiara, bracia, źle teraz,
 Dawniej lepiej bywało.

2.

Za mych czasów to sływał
 Kum Barłomiej Głowacki;
 Od Moskali on zginął,
 Oj to Krakus był gracki!
 Bo czy w karczmie, czy w domu,
 Czy to taniec, wesele,
 Nie dał bruździć nikomu,
 Wszędzie sam był na czele.

3.

Jak na wroga zwołali
 Wiarę naszych powiatów,
 Myśmy bili Moskali
 Bez pomocy magnatów,
 Po szeregach jaśniały
 Kerezyje, czapeczki,
 Do każdego się śmiały,
 Kieby łanie dziewczki.

4.

A Bartosz nad wszystkimi
 Jak dąb jaśniał wspaniały,
 Bo w krakowskiej ziemi
 Nikt nie dorósł mu chwały.
 Raz pamiętam z wieczora,
 W Raclawicach stoimy:
 W tem coś miga z za bora,
 Ot Moskali widzimy..

5.

Jak Kościuszko ich zoczył,
 Kazał bębnić na bitwę!
 W tem Głowacki poskoczył,
 A miał kosę jak brzytwę.
 Hań za borem harmaty
 Bronił oddział kozacki,
 Poczekajta psubraty!
 Krzyknął Bartosz Głowacki.

6.

Jak wziął machać, wywijając,
 My też obces na wrogi,
 Dalej ranić, zabijać,
 Aż Moskale het w nogi!
 Het przez rowy, przepaście,
 Uciekali jak wściekli,
 Myśmy armat dwanaście
 Do Kościuszki przywlekli!

7.

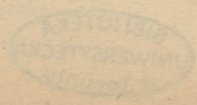
Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali
I pili jego zdrowie
I serdecznie ściskali.
Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara, bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

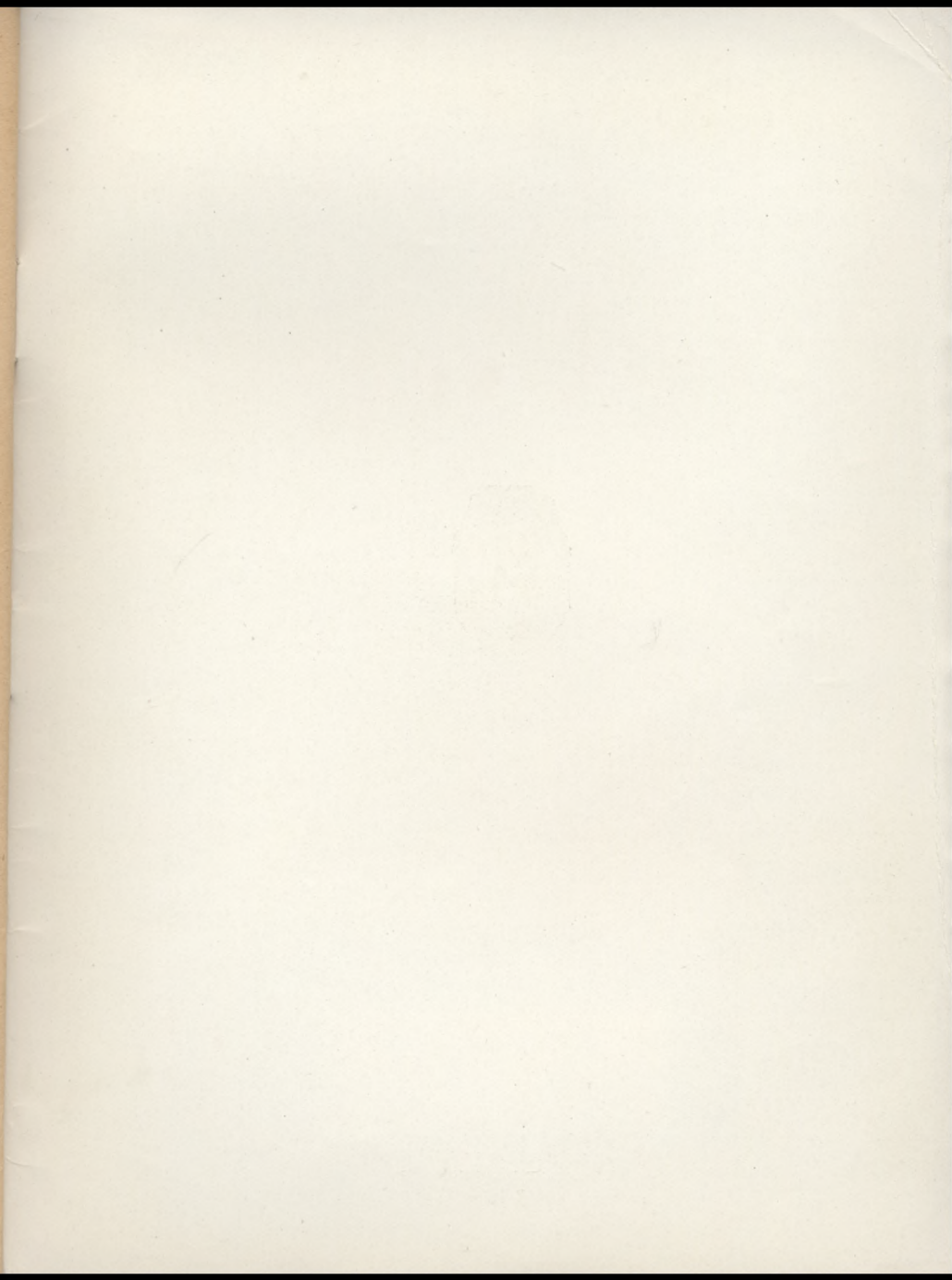
8.

Gdy to wyrzekł Jan Stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uściśnął,
Młodzież kubki naląa
Wychyliła je duszkiem;
«Oto zuchy! krzyczała,
«Nasz Głowacki
z Kościuszkciem!»

On the 1st day of June 1900
I have received from you
the sum of \$100.00
which I have duly received
and which I have placed
to your credit in the
bank of Montreal.
Yours faithfully,
J. H. [Name]

For the sum of \$100.00
I have received from you
the sum of \$100.00
which I have duly received
and which I have placed
to your credit in the
bank of Montreal.
Yours faithfully,
J. H. [Name]





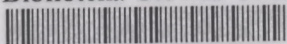
Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

1387489



Biblioteka Główna UMK



300020981110

IMPRIMERIE DE LA S.N.I.E.
32, RUE DE MÉNILMONTANT
PARIS-XX^e